

po godzinach

Wędrowanie pozostanie Mjanma (Birma) Część III. Miasta

Czy mogę pisać o miastach Birmy, skoro widziałem tylko dwa? Mogę. Widziałem dwa, za to znaczące. Nie ma przecież w Birmie miast ważniejszych od Rangun i Paganu, chociaż to ostatnie — miasto tysięcy i jednej świątyni — jest już tylko reliktem historii. Które z nich odegrało większą rolę? Nie wiem. Porównywanie ich wydaje się pozbawione sensu.

Chaos Rangun przeażał mnie. Przypominał mi trochę miasta Indii, ale mimo podobieństw, były też różnice. Od chwili przejazdu z lotniska do hotelu nie mogłem się nadziwić, jak to jest, że samochody z kierowcą po prawej stronie jeżdżą prawą stroną jezdni. Rozumiałem dziedzictwo brytyjskie, ale żeby ruch odbywał się po stronie, która nie ułatwia kierowcy manewrów, tego nie pojmowałem.

W ruchu ulicznym
Wyczuwałem w kierujących jakieś szaleństwo. Tłumaczyłem to właściwościami betelu, rośliny z grupy pieprzowatych, której liście zwyczajowo żuje się w południowo-wschodniej Azji. Wystarczyło zamienić z kimś kilka słów, zapłacić taksówkarza o kierunku, od razu wszystko stawało się jasne. Odsłaniał swoje czarne zęby, pluł na lewo i prawo. Gdy kierowca mnie zabierał, bo miałem już dość wędrowki w kurzu i spalinach, musiałem szybko łapać oparcie fotela przed sobą i kurczowo się go trzymać. W większości samochodów nie było pasów bezpieczeństwa, a prędkość jazdy można było ocenić przez szczeliny w podłodze.

Betel jednak już na początku, w Rangunie, wydał mi się ważny. Może rzeczywiście trudno jest przeżyć gorący dzień w birmańskim mieście bez tej używki. Stale wychajają służówki, chce się pić, oczy łzawią. Najgorzej wspominałem rondo przy Pomniku Niepodległości. Było dla mnie jakimś komunikacyjnym upiorem. Nie byłem w stanie przejść na drugą stronę. Widziałem obłęd w oczach kierowców. Gdybym nie miał potrzeby przechodzenia przez ulicę, dałbym za wygraną. Udałoby mi się przechodzić rondo etapami, z oczekiwaniem na wąskim skrawku jezdni oddzielającym pasy ruchu, modląc się prawie, żeby nikt mnie nie potrącił.

Z ruchu miejskiego Rangun najchętniej wspominałem pociąg, który jeździł po trasie okrojonej. Mogłem nim objechać ogromną metropolię, przyglądając się mieszkańcom. Nie można w nim było jednak liczyć na klimatyzację czy wygodne miejsce. Bilet stanowił równowartość 10 groszy i gdyby wziąć pod uwagę aspekt ekonomiczny, nie było podstaw, by narzekać. Pociąg, stękając i dysząc,



pokonywał odległość i pozwalał uniknąć piekła ulicy.

Spełnione życzenie Buddy
Rangun pochodzi z XIX wieku. Nie znaczy to, że nie wcześniej tu się nie działo. Przecież miasto ma świątynię Szwedagon — perłę architektury buddyjskiej, cel birmańskich pielgrzymek. Birmańczycy nie mają zwyczaju podróżować. Podróż jest dla nich zwykle pielgrzymką. Gdyby stać ich było na podróżowanie, wybieraliby właśnie Rangun i odwiedzali świątynię Szwedagon. Większość Birmańczyków odwiedza ją tylko raz i ta wizyta jest spełnieniem marzeń i powinności birmańskiego buddysty.

Jak to się stało, że w Rangunie doszło do stworzenia tak ważnego sanktuarium, przecież to młode miasto? Zanim ono powstało, wiele wieków wcześniej istniała tu osada założona przez Monów. Wyznający buddyzm Monowie wzniesli na szczycie wzgórza skromną stupę. Czy to możliwe, że złożono w niej kilka włosów wyrwanych z głowy Buddy? W historii Birmy jest dużo wydarzeń o charakterze mitycznym. Tylko zainteresowanym pozostaje wsparcie ich wiarą i przekonaniem.

Problem ze świątyniami birmańskimi polega na tym, że zgromadzone w nich relikwie nie są zwykle udostępniane odwiedzającym i nie są przez nikogo weryfikowane. Może rzeczywiście Budda podarował swoje włosy kupcom z kraju Monów. Ale nie o relikwie tylko w tym spotkaniu chodziło. Budda zażył sobie, żeby Monowie, gdy wrócą z Indii na swoje ziemie, zbudowali wielką świątynię, szerzącą wiarę i tworzącą buddyjskie królestwo. Kupcy wypełnili życzenie Buddy. Pierwsza stupa wzniesiona przez Monów między X a VI wiekiem p.n.e. była wielokrotnie przebudowywana. Powodem tego były liczne trzęsienia ziemi trapiące tę ziemię.

Świątynia przez wieki pokrywana złotem
Obecna świątynia pochodzi z XVIII wieku. Zachwyca złotym wystrojem, znamionującym bogactwo. Widoczna jest z różnych części miasta, wabi, ściąga spojrzenie. Od XV wieku władcy krajułożyli na nią. Proces pokrywania świątyni złotem zapoczątkowała królowa Shinsawbu. Przenaczyła na nią tyle złota, ile sama ważyła. Jej następcy także upiększali świątynię, nie szczędząc środków. Czynili to zwłaszcza w okresie przebudowy po silnym trzęsieniu ziemi bądź innym kataklizmie. Dla władców płci męskiej waga ciała nie stanowiła już odniesienia. Jeśli było ich stać, przekazywali złoto hojnie, nawet znacznie



Właścicielka jednego ze straganów w okolicy świątyni Szwedagon.

Jedna z mniejszych ulic w śródmieściu Rangun. Kierowcy często pozostawiają swoje samochody na środku jezdni, uniemożliwiając dalszy ruch.

więcej, niż sami ważyli. Szacuje się, że w świątynię wprasowano około 60 ton złota.

To już nie zasługa królów, ale zwykłych pielgrzymów, ochotczo kupujących złote listki, którymi okleja się elewację stup i pawilonów modlitewnych. Dopracowano także parasol oraz iglicę. Obydwa elementy są bogato inkrustowane diamentami. Dookoła centralnej części świątyni stoją mniejsze stupy, a także posągi słoni, lwów, węży, a nawet stworzeń mitycznych — smoków i sfinksów.

Czym dzisiaj jest Szwedagon: pomnikiem wzniesionym religii, miejscem pielgrzymek, areną wielkiej polityki, może parkiem rozrywki? Najwięcej jest pielgrzymów. Sam chciałem nim być i dojechać do świątyni pieszo z dzielnicy Thamwe, gdzie mieszkalem. Nie był to długi odcinek, ale marsz w skwarze i smogu wydał mi się dużym poświęceniem. Idąc, pytałem przechodniów, gdzie jest świątynia. Chciałem nawiązać z nimi kontakt, a nawet dowiedzieć się, jak reagują na turystę pielgrzymka. Część ludzi, jak to bywa w takich sytuacjach, mimo starannie wypowiadanej przeze mnie nazwy, nie rozumiała, o co mi chodzi. Część wskazywała główne arterie miasta, a kolejna grupa kierowała mnie do innej świątyni, która mieściła jeden z największych posągów leżącego Buddy. Dość obojętnie przyjmowali natomiast to, że o ich największą narodową świątynię pyta pielgrzym o jasnym kolorze skóry.



Autor reportażu prof. dr hab. n. med. Mirosław Kowalski jest zastępcą kierownika Kliniki Wad Wrodzonych Serca Instytutu Kardiologii w Warszawie. Poza kardiologią ma jeszcze wiele pasji. Autor wystawy fotograficznej „Iran — spokojne spojrzenie” w Muzeum Ziemi Polskiej Akademii Nauk oraz książki „Szkatułka pełna Sahelu — subsaharyjska ballada” o kulturach Afryki subsaharyjskiej. Pasjonuje go również muzyka klasyczna. Jest absolwentem Szkoły Muzycznej I stopnia. Gra na fortepianie.



Zabiegi pielęgnacyjne świątyni figur na dziedzińcu świątyni Szwedagon.



Czarne zęby i plucie czerwoną śliną to skutek żucia betelu, rośliny z grupy pieprzowatych. Żucie wywołuje niewielkie osłabienie, pozwala walczyć z głodem, pragnieniem i zmęczeniem.

Jarmarcznym szlakiem do sanktuarium

Im bliżej było świątyni, tym narastała atmosfera jarmarku. Handlowano wzdłuż każdego z czterech korytarzy, prowadzących na platformę świątyni, a symbolizujących zbliżanie się z każdej strony świata. Punkty sprzedaży miały charakter albo eleganckich sklepów, albo zorganizowanych pospiesznie kramów, gdzie podstawą mógł być taboret, a nawet taca ułożona na chodniku. Sprzedawano zarówno figury Buddy, jak i produkty spożywcze. Nie licowało to z powagą najważniejszego sanktuarium. Żeby wejść na platformę, trzeba było przejść wzdłuż szeregu stoisk, odpowiedzieć na dziecięsi zachęty, zaczepki, pytań. Taka droga może buddyście przynieść oczyszczenie. Pielgrzym przechodzi bowiem od życia jarmarcznego do uduchowionego.

Symboliczny charakter ma także zdjęcie butów. W Szwedagon musi do niego dojść na wczesnym etapie, gdzieś w początkowych odcinkach korytarzy. Od tego momentu pielgrzym kroczy bosą. Nie jest to bez znaczenia w warunkach suchego, gorącego lata. Na terenie świątyni rozciągnięto setki mat neutralizujących temperaturę. Należy tylko chodzić uważnie i nie zabiegać z nich.

Są i elementy przyjemne dla zmysłów. Spotkanie ze świątynią to feeria barw, sarongi mnichów i minisek, rozmaite odcienie złota, zależnie od pory dnia. Jest jeszcze zapach jaśminu, kadzidła, drzewa sandalowego. Pobrzękują dzwoneczki, dobywa się cichy szelest modlących. Boddce przepłatają się. Ktoś macha kolorową chorągiewką,

ktoś polewa figurkę Buddy wodą z glinianej konewki. Wszyscy ulegają czarowi tego miejsca, najświętszego ze świątyni.

Gdzie ukląkł biały słoń

Pagan znajduje się w środkowej części Birmy. Nie wiem nawet, czy można go nazwać miastem. To przecież ogromna równina, na której wzniesiono prawie 3 tysiące świątyni. Ale Pagan to jednak miasto. Z takim przynajmniej zamysłem powstał. Przed narodzeniem się buddyzmu Therawada, obszarem Birmy władali animiści. Dopiero w roku 1044 król Anawrahta zjednoczył ziemie Monów, Payów, Mienów i stworzył państwo, które rozrastać się, zostało nazwane Birma. Gdy już było wiadomo, że świątynie będą budowane, sprowadzono białego słonia. Bacznie obserwowano jego ruchy. W miejscu, w którym ukląkł, rozpoczęto budowę. Najstarsze świątynie Paganu, mimo że pochodzą z XI wieku, pozostają żywym miejscem kultu. Równolegle z ceremoniami religijnymi, dokonuje się ich systematyczna renowacja. Dobrze zachowanych jest około dwóch tysięcy. Mało kto dałby radę odwiedzić je wszystkie. Nie jest to zresztą potrzebne. Ja też zadowolam się kilkunastoma.

Odwiedzam zarówno te olśniewające architekturą, jak i bardzo skromne. Często bowiem w tych drugich można lepiej odkryć niezwykłość i ducha miejsca. Patrząc na mapę, którą wręczyli mi pracownicy hotelu. Postanawiam zacząć wędrówkę od nabrzeża rzeki Irawadi. Przecież to tam powstała pierwsza birmańska cywilizacja.

Życie rzeki zawsze wydawało mi się ciekawe. Wynajmuję łódź motorową. Podpatruję mieszkańców okolicznych osad. Mimo że to połowa dnia, nad wodą toczy się normalne życie, kobiety piorą, mężczyźni naprawiają sieci. Płyniemy wzdłuż klifu. Mijamy płynące po rzece łodzie transportowe oraz zacumowane przy brzegu większe jednostki przygotowujące się do kilkudniowego rejsu do Rangun czy Mandalay. Wylaniają się wieże świątyni i pagód. Często zatrzymujemy łódź. Wchodzę w gąszcz roślin. Okoliczne świątynie są w złym stanie, ale wprowadzają mnie w historię Paganu.

Miejsce kultu i akt pokuty

Miasto jest obecnie podzielone na trzy osady: Nyaung U, w którym mieszkam, oraz Nowy i Stary Pagan. Dużą część terenu pokonuję pieszo. Żeby dostać się do bardziej odległych miejsc, zamawiam taksówkę. Z nieba leje się żar. Wprawdzie to jeszcze nie marzec, ale temperatury w cieniu zbliżają się do 40 stopni. Co rusz przemykają zaprzęgi koniskie. To dowód, że dolinę Paganu można zwiedzać w pojeździe pochodzącym z dawnych czasów.

Zaczynam od Ananda Pahto, świątyni z czterema posagami buddy rzeźbionymi w drzewie tekowym. Posągi Buddy są najczęstszym elementem architektonicznym świątyni. Najczęściej jest ich cztery, każdy zwrócony w inną stronę świata. Ananda Pahto jest w całym kompleksie najlepiej zachowaną, najwspanialszą. Wokół niej panuje duży ruch. Zaczepiają mnie sprzedawcy wido-kówek, artyści malujący birmańskie motywy.

Każda świątynia ma jakąś cechę. Dhammayangvi Pahto powstała trochę później — w XII wieku. Zbudował ją król Narathu, żeby odpokutować zabiłstwo ojca i brata. Część świątyni powstała zatem nie jako element budowania królestwa, a jako akt pokuty. Panowało przekonanie, że jeśli nie spowoduje się zadośćuczynienia za dokonane zło, przyniesie to tzw. negatywną reinkarnację i przekształcenie człowieka w owada.

Grupy turystów czekają na zachód słońca na tarasach wybranych świątyni. Popularnością cieszą się zwłaszcza świątynie najbardziej fotogeniczne, z kolorowymi reliefami, bogatą ornamentyką.

Staję ponownie nad rzeką Irawadi. Patrząc na złotą kulę BuPayu. Wiem, że jest młoda budowla. Jej piękna struktura, niewielki rozmiar sprawiają, że nabieram do niej sympatii. Oryginalna budowla poszła w niepamięć. Zmiodło ją silne trzęsienie ziemi w roku 1975. Podobno rozpadła się w taki sposób, że duża część budowli wpadła do rzeki. Postanowiono jej nie wyławiać. Irawadi jest przecież dla buddystów świętą rzeką. Zbudowano replikę świątyni. Przed trzęsieniem ziemi toczono spór, czy BuPaya jest najstarszą świątynią w kompleksie Paganu. Trzęsienie ziemi położyło kres tym sporom. Świątynia zniknęła w odmętach wody, na zawsze grzebiąc tę tajemnicę.

prof. dr hab. n. med.
Mirosław Kowalski



Najwyższa świątynia w Paganie — Thatbyinnyu, nazywana „białą pagodą”. Ma 61 metrów wysokości, złote zwieńczenia wieżyczek i głównej iglicy.



Marmurowa posadzka świątyni Szwedagon zdobiona kolorowymi płytami, strzeliste dachy świątyni, na prawo główne stupa.



Świątynia Swe Taw Myat w Rangun, jedna z najmłodszych w mieście. Powstała po przewiezieniu do Rangun zęba Buddy z Chin w roku 1994 (znana jako „tooth relic pagoda”). Obiekt od razu stał się miejscem kultu. Świątynię rozbudowano z datków wierznych. Obecnie służy dużej części społeczności Rangun.